



# 80. ROCZNICA TRAGEDII GÓRNOŚLĄSKIEJ

Nr 1, Katowice, 1 lutego 2025 r.

Wydanie specjalne „KORFANTÓWKI” gazetki Instytutu im. Wojciecha Korfantego

## Pamięć nie zaniknie

Deportacje z terenów Górnego Śląska do ZSRR znane w świadomości Ślązaków jako Tragedia Górnośląska odcisnęły trwałe piętno na społeczeństwie Śląskim. Podobnie jak Zbrodnia Katyńska – kwestia przymusowych deportacji Górnoślązaków przez ponad 40 lat w czasach zależności od Związku Sowieckiego – aż do 1989 roku stanowiła temat tabu.

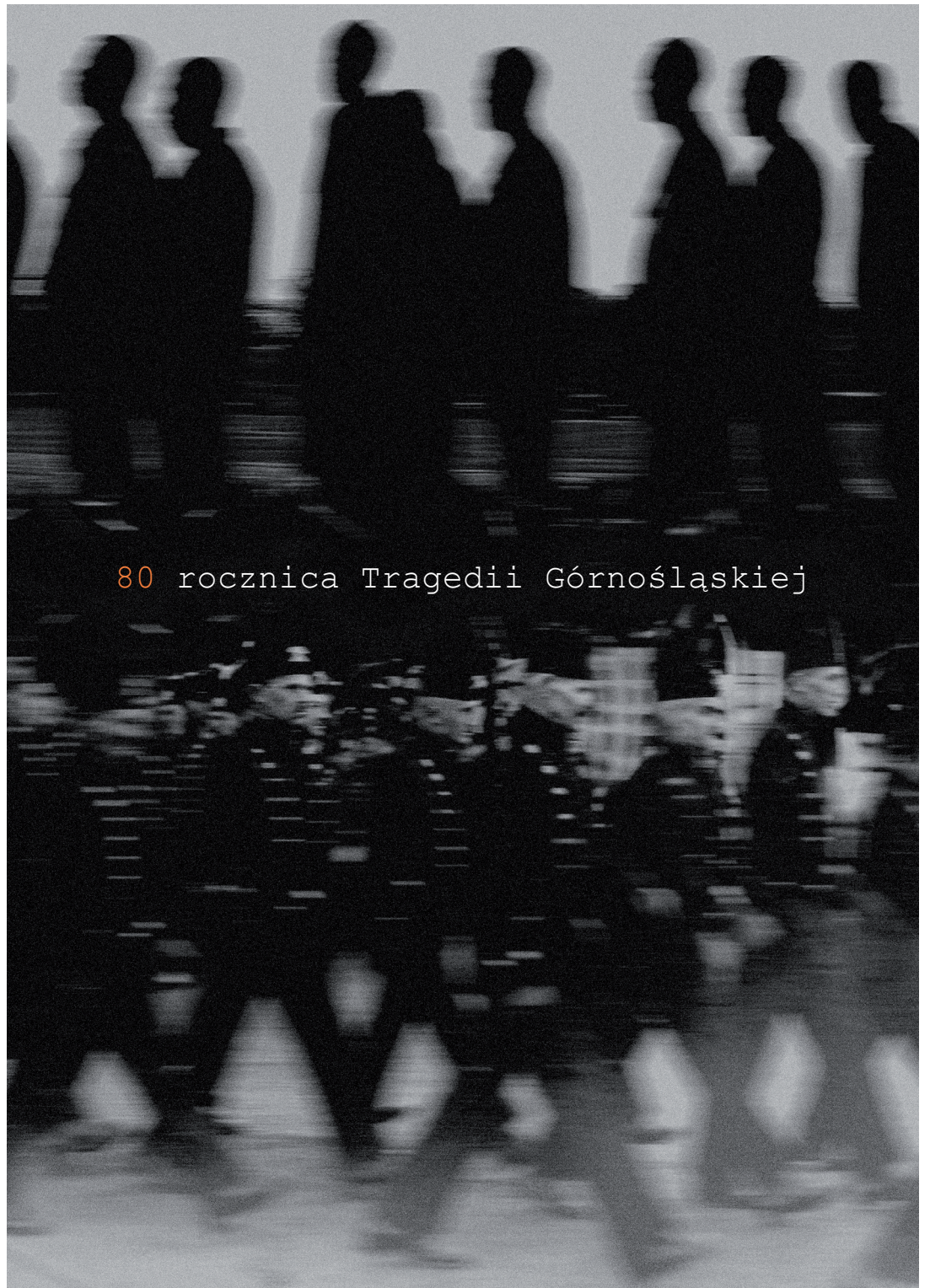
Pamięć jednak nie zanikła, dlatego w związku z przypadającą 80. rocznicą tych tragicznych wydarzeń rok 2025 w województwach Śląskim i Opolskim został ogłoszony Rokiem Tragedii Górnośląskiej. Dla uczczenia pamięci ofiar oraz szerzenia wiedzy, Instytut im. Wojciecha Korfantego realizuje szereg działań o charakterze edukacyjnym i kulturalnym.

Wydarzeniem inaugurującym cykl działań w ramach „kultury pamięci” jest „Ballada o Śląskich Bohaterach” – wyjątkowy koncert ku czci ofiar Tragedii Górnośląskiej produkcji Instytutu im. Wojciecha Korfantego, który odbędzie się 1 lutego w studiu nagraniowym Polskiego Radia Katowice.

W kolejnych miesiącach 2025 roku zachęcamy Państwa do zgłębiania razem z nami historii Górnego Śląska, poprzez udział w licznych wydarzeniach Instytutu poświęconych tematyce Tragedii Górnośląskiej – spotkaniach edukacyjnych, konferencji naukowej, a także w wyjątkowej wystawie opracowywanej przez nasz zespół historyków.

Mamy nadzieję, że będący w Państwa rękach specjalny numer „Korfantówki”, przybliży Państwu najważniejsze aspekty historyczne Tragedii Górnośląskiej i będzie przyczynkiem do refleksji nad losem ofiar tamtych wydarzeń.

*Redakcja Korfantówki*



Nagrodzony plakat w konkursie „Na skraju jutra. Spotkanie przeszłości z przyszłością” – Adam Skrzypiec.



Województwo  
Śląskie



INSTYTUT  
IM. WOJCIECHA  
KORFANTEGO

Regionalny Instytut Kultury  
im. Wojciecha Korfantego jest  
instytucją kultury Samorządu  
Województwa Śląskiego.

Regionalny Instytut Kultury im. Wojciecha Korfantego  
ul. Teatralna 4, 40-003 Katowice  
ISBN 978-83-67490-46-7 Nakład: 4.000 egz.



# Stalin kazał, świat pozwolił

O deportacjach, nazywanych potocznie na Śląsku internirungiem, mówiło się szeptem w domach złorzecząc Stalinowi, który był sprawcą tej tragedii. Ale dyktator z Kremla miał cichych wspólników – na cierpienie tysięcy ludzi dostał przyzwolenie Churchilla i Roosevelta podczas konferencji w Jałcie.

Z Górnego Śląska do Związku Radzieckiego deportowane zostały w 1945 roku lub uwięzione w obozach NKWD co najmniej 46 202 osoby. Tak wynika z zmuśnionych i długotrwałych badań przeprowadzonych przez Dariusza Węgrzyna, historyka z katowickiego oddziału IPN. On sam publikując wynik swoich prac w trzynomowym słowniku (Księga aresztowanych, internowanych i deportowanych z Górnego Śląska do ZSRR w 1945 roku, Wyd. IPN Katowice-Warszawa 2021) zastrzegł, że to lista niekompletna. Pełnej nie uda się sporządzić prawdopodobnie nigdy: nie żyją świadkowie, pomarli członkowie rodzin tych osób, które zostały wywiezione, a w następnych pokoleniach przetrwało czasami tylko mgliste wspomnienie.

## Żywe reparacje

Przed wszystkim warto osadzić Tragedię Górnośląską w historycznym kontekście i nie tylko opisać przebieg zdarzeń, ale też wyjaśnić ich tło.

Potępiając – słusznie – Stalina i jego aparat przemocy, nie powinno się pomijać cichego przyzwolenia, jakie dali podczas konferencji w Jałcie (od 4 do 11 lutego 1945) Winston Churchill i Franklin Delano Roosevelt. Dla premiera Wielkiej Brytanii i prezydenta Stanów Zjednoczonych kluczowe było zakończenie wojny w Europie przy jak najmniejszych stratach własnych. Dzieląc kontynent na strefy wpływów Stalinowi odstąpili w praktyce wszystkie tereny, które zostały zdobyte lub miały dopiero zostać zajęte przez Armię Czerwoną. Przystali na to, aby do Związku Radzieckiego wywieziono w formie reparacji liczone w wiele tysięcy urządzenia przemysłowe, a nawet całe zakłady. O olbrzymiej skali tej grabieży

może świadczyć przykład fabryki w Blachowni Śląskiej z której na wschód wywieziono aż 164 tys. ton urządzeń i materiałów. Zgoda zachodnich aliantów obejmowała wprawdzie tylko tereny Niemiec, ale Stalin zupełnie się z tym nie liczył – np. z polskiego przed II wojną światową Chorzowa wywieziono znaczną część Huty Batory.

Także mieszkańcy terenów zajmowanych przez Armię Czerwoną zostali potraktowani jako materiał na reparacje wojenne – miała to być część rekompensaty dla Związku Radzieckiego za zniszczenia spowodowane przez III Rzeszę.

Oczywiście dla Stalina ten placet zachodnich aliantów był tylko wymówką – do realizacji swego planu przystąpił bowiem jeszcze w trakcie trwania konferencji w Jałcie. Podstawą do zatrzymań i deportacji był rozkaz Ławrientija Berii (szefa NKWD) z 6 lutego 1945 r., a obwieszczenia z nakazem stawienia się wszystkich mężczyzn wydrukowane zostały prawdopodobnie jeszcze przed spotkaniem Wielkiej Trójki na Krymie.

Moskwa metodycznie się do całej operacji przygotowała – w połowie grudnia 1944 r., czyli na miesiąc przed rozpoczęciem na froncie wschodnim ofensywy zimowej, Państwowy Komitet Obrony ZSRR ze Stalinem, Bериą i Wiaczesławem Mołotowem (w tamtym czasie wicepremierem) na czele zdecydował, że na terenach zajętych przez Armię Czerwoną NKWD ma zatrzymywać wszystkich zdolnych do pracy Niemców, a następnie wysłać ich do Związku Radzieckiego. W praktyce deportacjami objęci zostali nie tylko Niemcy.

Pierwszy test planu miał miejsce na południowym odcinku frontu wschodniego – od Bułgarii, przez Jugosławię, Rumunię i Węgry, aż po Słowację. W trakcie akcji, która zaczęła się w Boże Narodzenie 1944 r., enkawudziści zatrzymali 112 tys. spośród 115 tys. mieszkających tu Niemców w wieku produkcyjnym – brali zarówno mężczyzn, jak i kobiety, formowali z nich 750-1000-osobowe

bataliony pracy i pociągami zawozili do kopalń w Donbasie. Wieści o tym błyskawicznie przedostały się na drugą stronę frontu.

20 stycznia 1945 r. „Schlesische Tageszeitung”, regionalny organ NSDAP, pisał o tragicznym losie rumuńskich Niemców wywożonych na Wschód. W tym czasie wokół górnośląskiego zagłębia przemysłowego zaciskały się już kleszcze Armii Czerwonej. Wprawdzie część oddziałów Wehrmachtu zdołała wymknąć się wąskim korytarzem w stronę Moraw, ale zdecydowana większość cywilów została na miejscu – od tej chwili byli zdani na łaskę Stalina.

O tym, kto podlega deportacji i jak cała operacja ma wyglądać, przesądził rozkaz NKWD nr 0061 zawierający dyrektywy mobilizacji wszystkich mężczyzn zdolnych do pracy fizycznej i posługiwania się bronią w wieku od 17 do 50 lat.

W ramach tej akcji od lutego do kwietnia 1945 r. w Górnośląskim Zagłębiu Węglowym oraz Prusach Wschodnich Sowietci zatrzymali 77 tys. 741 osób, głównie tych, których od wcielenia do Wehrmachtu wyreklamowała kopalnia lub fabryka pracująca na potrzeby wojska. Fachowcy ci byli bardzo cenną zdobyczą – mieli zastąpić w gospodarce radzieckiej ludzi, którzy zginęli na wojnie.

## Przez KL Auschwitz do łagru

Na początku 1945 r. kierujący operacją Beria obiecywał Stalinowi, że wkrótce dostarczy 500 tys. zdolnych do pracy cywilów. Jednak w kwietniu, ku niezadowoleniu wodza, szef NKWD mógł się jednak pochwalić zaledwie 140 tys. ludzi umieszczonych w łagrach, a na dodatek jeszcze co najwyżej połowa z nich nadawała się do pracy fizycznej – pozostali byli na to albo zbyt starzy, albo zbyt słabi. Już w trakcie transportowania na wschód zmarło 5 tys. osób. Z tego względu Beria zdecydował, że deportacji mają podlegać wyłącznie zdolni do pracy.

Funkcjonariusze NKWD działali metodycznie. Zgłaszających się lub wyłapanych ludzi przetrzymywali najpierw w szkołach, halach fabrycznych lub piwnicach urzędów, a następnie pod lufami karabinów odprowadzali ich do większych ośrodków

koncentracji. Najczęściej były to koszary, a w Łabędach (kilka lat później przyłączonych do Gliwic) deportowani trafiali do ogrodzonego osiedla, z którego wcześniej wypędzono mieszkańców.

Zdarzało się też, że zatrzymanych umieszczano w dopiero co wyzwolonych hitlerowskich więzieniach, a nawet obozach koncentracyjnych. Dla kilku tysięcy Górnoślązaków przystankiem przed wywiezieniem do Związku był teren KL Auschwitz-Birkenau. Tam właśnie Sowietci uruchomili łagry nr 22 i 78 przeznaczone dla jeńców wojennych i internowanych, których komendantem został pułkownik Masłobojew.

To z tego tymczasowego łagru do gen. Aleksandra Zawadzkiego, wojewody śląskiego i jednej z najważniejszych figur w nowym aparacie władzy, przemycyony został dramatyczny list z prośbą o pomoc: „Przebywa nas w obozie 12 tys. osób jako Polaków cywilnych i jeńców wojennych b. armii niemieckiej. (...) Los nas wszystkich Polaków w obozie oświęcimskim jest niewiadomy. Przed niedawnym czasem z górą 400 zaliczanych do grupy roboczej drugiej zostało wysłanych razem z jeńcami niemieckimi w niewiadomym kierunku”.

Zawadzki nie zignorował tej prośby – udał się do marszałka Konstantego Rokossowskiego i w sierpniu 1945 r. uzyskał zgodę na zlustrowanie kilku obozów, nie tylko w Oświęcimiu i Brzezince. W rezultacie NKWD zwolniło ok. 12 tys. ludzi, ale dla tysięcy innych interwencja Zawadzkiego przysłała za późno – zdążono ich już wywieźć na wschód, a wielu zmarło.

Zabijały nie tylko głód, choroby i praca ponad siły. Już w trakcie podróży okazywało się, że NKWD nie zawracało sobie głowy jedzeniem i piciem dla wywożonych, więc trwającej czasami sześć tygodni jazdy część deportowanych nie przeżyło. Na postojach z wagonów wyrzucano zwłoki i rzadko był czas na kopanie mogił.

Przyjazd w wyznaczone miejsce oznaczał kolejne kłopoty. Choć na początku 1945 r. szefostwo NKWD wydało rozkazy w sprawie urządzenia łagrów,

do których mieli trafiać deportowani, to w praktyce okazywało się, że wiele transportów przyjeżdżało do miejsc, gdzie prawie nic nie było gotowe. Do baraków obozowych nie wstawiono prycz, więc uwięzieni musieli spać na ziemi. Jeszcze latem 1945 r. dla dużej części przymusowych robotników zatrudnionych w Donbasie brakowało ubrań roboczych, butów i bielizny. Szwankowało zaopatrzenie w żywność, a miskę do jedzenia często musiała zastąpić z trudem zdobywana pusta puszka.

Z powodu braku mydła w wielu obozach wybuchały epidemie tyfusu i innych chorób brudnych rąk. Opieka medyczna okazywała się fikcją - człowieka, który nie potrafił utrzymać się na nogach, odprowadzano do izby chorych i mógł mówić o szczęściu, jeśli po kilku dniach leżenia wracał do sił - o żadnych lekarstwach nie było bowiem mowy.

Każdego ranka dyżurni wynosili z baraku trupy i grzebali w płytkich mogiłach za drutami, a kiedy ziemia zamarzała na kamień, tylko przysypywali zwłoki śniegiem - podczas wiosennych roztopów szczątkami zajmowały się ptaki.

W jednym tylko okręgu wroszyłowgradzkim (obecnie Ługańsk na okupowanych przez Rosję terenach Ukrainy) spośród 40 tys. osób zatrudnionych w tamtejszych kopalniach do połowy sierpnia 1945 r. zmarła co dziesiąta, ale w niektórych batalionach roboczych odsetek zgonów w pierwszych miesiącach sięgał nawet od 30 do 50 proc.

Sytuacja zaczęła się nieco poprawiać dopiero wtedy, gdy kierownictwo kopalń, do których kierowano więźniów, zaalarmowało NKWD, że robotnicy przymusowi nie wyrabiają norm, bo są niedożywieni i schorowani. Wcześniejsze skargi inspektorów Głównego Zarządu ds. Jeńców Wojennych i Internowanych (GUPWI) były ignorowane. Tym razem interwencja okazała się skuteczna - przymusowi robotnicy mieli uzyskać takie same warunki jak jeńcy wojenni.

W Moskwie obudziło się też ministerstwo zdrowia i wysłało do obozów lekarzy, dzięki czemu udało się zahamować epidemie, a resorty, które w podległych so-

bie zakładach wykorzystywały pracę więźniów, zostały zobowiązane do zapewnienia im „normalnych warunków mieszkaniowych i życiowych”. W praktyce oznaczało to, że każdy z nich powinien mieć nie mniej niż dwa metry kwadratowe powierzchni mieszkalnej, ale jeszcze w 1948 r. bywały z tym kłopoty.

Wiele baraków nie miało ogrzewania, brakowało sanitariatów, łaźni, wody pitnej, garnków na wodę, medykamentów, odzieży roboczej, butów, a nawet narzędzi do pracy. W takiej sytuacji kopalnie się skarżyły, że utrzymanie „darmowych” pracowników pochłania więcej pieniędzy niż dochód uzyskany z ich pracy. Działo się tak, choć regułą było, że przymusowym robotnikom nie płacono nawet kopiejki, chyba że sami musieli płacić za swoje wyżywienie.

### **Oddajcie nam górników**

Obozy, do których trafili Górnoślązacy, rozrzucone były głównie po wschodniej Ukrainie, ale część deportowanych trafiła też do Kazachstanu, na Syberię i do Gruzji. Wszędzie panowały katastrofalne warunki bytowe. Np. w obozie w Krasnej Gorce pod Prokopiewskiem na Syberii ludzie trzymani byli w barakach bez okien, spali na pryczach o szerokości 1,5 metra po osiem osób, ułożeni na boku. Ze stojącego w kącie pieca często nie było pożytku, bo brakowało do niego opału.

Zdarzały się obozy, w których więźniowie spali w ziemiankach. Często nie było bieżącej wody, a ponieważ pracowało się i spało w tym samym ubraniu, panowała powszechna wszawica.

Raz na jakiś czas władze łagrowe zarządzały kąpiel i dezynfekcję - w Krasnej Gorce ten „luksus” przysługiwał osadzonym raz na miesiąc, ale do łaźni musieli dojść dziesięć kilometrów.

Za całe pożywienie najczęściej musiała wystarczyć zupa z kapusty, ogórków lub buraków, ciemny, gliniasty chleb lub suchary, a od święta - kostka cukru.

Próba uwolnienia Ślązaków podjęta przez gen. Zawadzkiego nie była jedyna. Z polecenia podlegającego Zawadzkiemu wicewojewody Jerzego Ziętka

w maju 1945 r. w starostwach sporządzono spis osób internowanych i osadzonych w obozach NKWD. Na tych tak zwanych listach starostów znalazło się 20 259 nazwisk, ale wiadomo było, że w rejestrze bardzo wielu osób nie uwzględniono.

Niestety, choć te listy za pośrednictwem polskiego Ministerstwa Administracji Publicznej zamierzano przesłać do ambasady w Moskwie, tak się nie stało. Prawdopodobnie utknęły one w urzędniczych szufladach, więc nikogo w oparciu o tę listę nie udało się zwolnić z łagru. Do Moskwy został za to wysłany wykaz potocznie dziś nazywany listą Ziętka, choć w rzeczywistości powstał z inicjatywy Fryderyka Topolskiego, dyrektora Centralnego Zarządu Przemysłu Węglowego.

Topolski, który podczas II wojny światowej uciekł przed Holokaustem na tereny zajęte przez Związek Radziecki i tam nawiązał współpracę z komunistami polskimi, w 1945 roku przyjechał na Śląsk z pełnomocnictwami Hilarego Minca (najważniejszej po Bierucie i Bermanie osobie w państwie) i od razu się zorientował, że bez wywiezionych do łagrowi tysięcy ludzi trudno będzie wydobywać węgiel. Szybko sporządzony z polecenia Topolskiego spis zawierał 9877 nazwisk i spełnił swoją funkcję, bo władze sowieckie część deportowanych zwolniły.

Przechowaniem pamięci o spełnionych przez siebie zbrodniach nigdy nie była zainteresowana z oczywistych względów Moskwa. Z perspektywy kraju, który zabił miliony własnych obywateli, a równie wielu całymi narodami przepędzał z jednego krańca imperium na drugie, kilkadziesiąt tysięcy Ślązaków mogło się wydawać i wciąż się pewnie wydają mało znaczącym epizodem. Kraj, który nigdy nie policzył własnych poległych w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej, jak Moskwa określa II wojnę światową, nie mógł sobie zaprzętać głowy liczbą wywiezionych i tych, którzy głodu i pracy ponad siły nie przeżyli.

### **Liczba to nie wszystko**

Może zresztą w sprawie Górnośląskiej Tragedii liczba ofiar nie jest najważniejsza, zwłaszcza

że ustalona przez Dariusza Węgrzyna i tak obejmuje tylko jedną z wielu kategorii osób dotkniętych w 1945 roku represjami. Wśród 46 202 osób wymienionych w trzynomowym słowniku nie znajdzie się przecież nazwisk setek osób zabitych przez czerwonarmistów w podbytomskich (potem przyłączonych do miasta) Miechowicach, ani tych pomordowanych w podobnych krwawych orgiach w wielu innych miejscowościach. Nie ma na tej liście zgwałconych i często doprowadzonych do śmierci kobiet. Zabrakło też miejsca dla tych, którzy zapędzeni zostali do osławionego obozu w Zgodzie. Nie ma tych, którzy uciekając przed kulami i gwałtami zamazali gdzieś w drodze. Ani tych, którzy myśląc, że najgorsze już za nimi spłonęli w zbombardowanym Dreźnie.

Nie ma wreszcie też tych wszystkich, którzy przetrwali, musząc tłumaczyć się przed władzami, ale również nowymi sąsiadami, że nie popełnili tych wszystkich zbrodni, jakie się im zarzucało li tylko z tego powodu, że oni sami lub ich bliscy żyli na Śląsku pod rządami Hitlera.

Próba wytłumaczenia osobom spoza Śląska, z jaką traumą dla wielu Ślązaków wiąże się ów 1945 - rok Tragedii Górnośląskiej, niosła i nadal z sobą niesie ryzyko narażenia się na oskarżenie o relatywizowanie historii, szkoderzenie interesom własnego kraju, a nawet zdradę. W najlepszym razie spotyka się z obojętnością - wszak ofiarami II wojny światowej i ustalonych w 1945 roku porządków padli nie tylko Ślązacy. Nieraz ta obojętność doprawiona jest kąśliwymi uwagami o volksliście i służbie w Wehrmachcie. Sprowadzają się one do tego, że Ślązaków spotkał w 1945 roku los, na jaki zasłużyli.

Tym większy szacunek należy się historykom takim jak Dariusz Węgrzyn, którzy swoimi opracowaniami przywracają pamięć o sprawach i osobach długo skazanych na zapomnienie. Dobrze się też stało, że o pamięć Tragedii Górnośląskiej w osiemdziesiąt rocznicę tego wydarzenia upomniał się samorząd województwa śląskiego, a także obie izby polskiego parlamentu.

*Józef Krzyk*



# Wspomnienia ofiar

Fragmenty książki „Represje na Górnym Śląsku po 1945 roku”

Z. Woźniczka

Katowice 2013, s. 86-102.

## Wspomnienie Edeltraudy Mozolewskiej:

„Zabrze, 21 I 1945 – wywiezanie białych flag [...] Ukazują się na wszystkich słupach ogłoszenia, drukowane po rosyjsku i po niemiecku, wzywające wszystkich mężczyzn w wieku od 17 do 50 lat do stawienia się w takich to a takich dniach i godzinach w Polzeipräsidium (główna komenda policji) w Zabrzu. Wyraźnie podano cel tego wezwania: »Przeprowadzenie prac porządkowych«. Czytałam to osobiście – wspomina Mozolewska. Wszystko było w formie rozkazu, od którego nie ma odwołania, pod groźbą rozstrzelania. Na ten rozkaz ojcowie pożegnali swoje dzieci, mężowie żony i stawili się w oznaczonym dniu, o oznaczonej godzinie w oznaczonym miejscu. Strach? Pruskie zdyscyplinowanie? Chęć ocalenia życia rodzinie? Myślę, że wszystko razem... Szli, szli z małymi tobołkami, wierząc rzeczywiście, że po zakończeniu prac porządkowych na Śląsku wrócą do domu. Mój ojciec stawił się 14 II 1945 i już nigdy nie powrócił [...]”. Dalej wspomina: „z naszej kamienicy, liczącej 18 rodzin, »internowano« wraz z moim ojcem 9 mężczyzn – wrócił tylko jeden. Tak było w całym Zabrzu – mówiło się o 17 tys. »internowanych«. Większość z nich to byli mężczyźni w wieku 40-50 lat, bo tylko tacy pracowali w czasie wojny na Śląsku. Młodszy, nie z własnej woli, byli na froncie, a w ostatnich dniach grudnia 1944 r. Niemcy zmobilizowali nawet dzieci 16-letnie i mężczyzn powyżej 50 roku życia”.

## Wspomnienie Urszuli Teder:

„W wyznaczony dzień odprowadziliśmy go [ojca] z matką na plac przed komendą, gdzie stały już setki górników. Trzymani tam byli przez 3 dni, część w budynku, część pod gołym niebem. Potem ruszyli pieszo do Gliwic, tam zostali rozlokowani w barakach. Cztery razy przynosiłyśmy ojcu

jedzenie. Kiedy przyszliśmy po raz piąty, górników już nie było. Od ludzi dowiedzieliśmy się, że zostali wywiezieni do Mińska. O dalszych losach ojca wiemy od tych, którym udało się szczęśliwie powrócić. Zeznawali oni przed sądem, aby uwiarygodnić, że mój ojciec zmarł [...]”.

## Wspomnienie Alfreda Gerstberga:

„Wielu aresztowano, często na ulicach lub wyciągano z domu odprowadzając potem na miejsce zbiórki. W dzisiejszej kopalni »Bobrek« w Bytomiu 28 III 1945 r. NKWD zatrzymało całą zmianę wyjeżdżającą na powierzchnię i tak jak byli w ubraniach roboczych, pognano ich na teren dzisiejszej kopalni »Dymitrow«. Tam była już grupa ok. 2 tys. zatrzymanych górników. Na drugi dzień odbyła się rejestracja zatrzymanych i przyszły nowe grupy, a także w sumie wszystkich było ok. 3 tys. Ludzi tych następnie pognano do Gliwic, a potem do Łabęd, gdzie załadowano już do pociągu towarowego, po ok. 70 ludzi w wagonie. Od eskorty zatrzymani dowiedzieli się, że jadą do Rosji i już do rodzin nie wrócą”.

## Wspomnienie Edwarda Janika:

„Zostałem aresztowany w tym dniu po wyzwoleniu miasta Dziedzice (obecnie Czechowice-Dziedzice) przez NKWD. Po kilku tragicznych niemal tygodniach zostałem wywieziony wraz z kilkoma tysiącami, a było nas 6500 osób, w tym około 480 kobiet i kilku więźniów ubranych w paski oświęcimskie. Zostaliśmy wywiezieni do zachodniej Syberii, skąd wróciło nas tylko 16 w roku 1946”.

## Wspomnienie Gabriela Tomczyka:

„Jechaliśmy po 40 osób w »krowich« wagonach z zadrukowanymi okienkami, z dwoma poziomami prycz, żelaznikiem pośrodku i rynienką na odchody.

Pociąg był pod strażą. Jechaliśmy przez Przemysł, Lwów do Donbasu [...]. Gdy część naszych górników z wcześniejszego transportu opadła z sił lub pomarła, przysłała kolej na nas. Wzięto mnie do »szachty nr 10« - raczej bieda-szybu niż kopalni. Pokłady były wysokie na 60-80 cm. Dostaliśmy łopatę, kilof i lampę, jeszcze trzeba było brać z sobą krótki drewniany stempel do obudowy. Wybrany węgiel rzucało się za siebie, na kupę. Następny przerzucał go dalej i tak aż do zbiornika, skąd inni wynosili go na powierzchnię. Praca była straszna. Dużo ludzi umierało z ciężkiej pracy i głodu, a najczęściej tych, co dzwigał węgiel w »nosidłach«, bo dostawali tylko 800 gramów chleba, trochę zupy, zielonych pomidorów albo nadgniłej kapusty. Ja robiłem przy urobku, więc dostawałem 1000 g chleba. Ludzie pu-chli z głodu i wycieńczenia [...]”.

## Wspomnienie Stefana Korczaka:

„Załadowali nas (1800 osób) po 50 do bydłych wagonów. Niektórzy w drodze do Lwowa próbowali uciec, eskorta strzelała do nich. Dostaliśmy na wagon dwa wiadra wody, po dwa suchary na osobę, a co 24 godziny mieliśmy otrzymywać po pół litra zupy. Eskortą często wymieniała je na wódkę, więc coś ciepłego dostawaliśmy po 36, a nawet 48 godzinach [...]”.

## Wspomnienie Alberta Dworcza:

„Jechaliśmy 29 dni, w nocy stawaliśmy na bocznicę. Ludzie umierali masowo z zimna i głodu. Pociąg stanął w Czelabińsku, gdzie wyładowali stosy trupów. Następnie jechaliśmy do miejscowości Drzasgasan-Karaganda. Był to obóz zagłady, pracowaliśmy w nim przy zakładaniu torów kolejowych [...]”.

## Wspomnienie Renaty Piecki:

„Ojciec opowiadał mi, że obóz w Donbasie, gdzie przebywał, był silnie strzeżony. Wokół znajdowały się wieże obserwacyjne i druty kolczaste. Strażnicy byli wyposażeni w broń, towarzyszyły im psy. Ucieczki z obozu kończyły się z reguły niepowodzeniem. [...] Mojemu ojcu udało się jed-

nak w 1947 r. uciec w pojedynkę. Trasa 2000 km przebył przez okres 2 miesięcy. W drodze do Polski został kilkakrotnie aresztowany, był bity i znowu wypuszczany. Przyjechał w końcu z transportem emigrantów ze Lwowa. Nie miał przy sobie żadnych dokumentów, toteż granicę przebył leżąc na osiach pod wagonem pociągu. Gdy wrócił, nikt go nie poznał, był chory spuchnięty, zawszony”.

Relacja Ignacego Kowola, deportowanego z Ostropy w rejonie Gliwic do pracy przymusowej w rejonie Mińska na Białorusi [w:] Górny Śląsk w Polsce Ludowej. Wsiedlenia – Emigracje – Przyjazdy, red. A. Dziurok i B. Link, t. III, Katowice-Opole 2021, s. 43-44.

„Na wrotach u Dylonga było obwieszczenie po niemiecku i rosyjsku, by pod karą śmierci zgłosić się do prac przyfrontowych. Było napisane, że należy zabrać prowiant na dwa tygodnie i ciepłe ubranie. Człowiek był młody i nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Wyszedłem z domu 15 lutego 1945 [r.], a wróciłem 23 grudnia 1949 r. W gliwickich koszarach (przy obecnej ul. Andersa) odbywała się rejestracja i podział mężczyzn na górników, hutników, których umieszczono w osobnych pawilonach, oraz wolne zawody. [...] Po dwóch tygodniach pobytu w koszarach, gdzie beczynnie siedzieliśmy, w pieszej kolumnie ruszyliśmy do Pyskowic, dostaliśmy parę kopalnioków, i to wszystko. Załadowali nas do krowioków i pociąg ruszył na wschód. W wagonie mieściło się po 40-50 osób, mały piecyk pośrodku dawał trochę ciepła, jeżeli było do niego co wrzucić. Raz na dzień dawali coś do jedzenia, ale to było wszystko mało. Najgorzej było z ustępami, gdyż w podłodze wagonu był tylko rowek, tam się trzeba było przy wszystkich załatwić [...]. Kiedy w wagonie podczas podróży umarło dwóch lub trzech, to łapali po drodze przypadkowych ludzi, byle stan się zgadzał. Jechaliśmy w takich prymitywnych warunkach dwa tygodnie. 23 marca, dokładnie pamiętam, byliśmy w Ratomce koło Mińska. [...] W tym obozie były dwa, trzy bloki w stanie ruiny, zaczęliśmy od ich remon-

towania. Część internowanych, byli wśród nich murarze, budowa[ła] nową cegielnię, my im donosiliśmy bele drewna, cegły i zaprawę, ale nie dokończyliśmy tych prac, bo przetrucili nas do Mińska. [...] Pracowałem wówczas w cegielni, cegły formowaliśmy ręcznie. Ci internowani, co byli w Mińsku, budowali drogi, remontowali stare domy i stawiali nowe. [...] Po Mińsku czekała na nas ciężka praca na torfowiskach i w lesie, gdzie trzy razy nas przekwaterowali. Nasza praca polegała na karczowaniu torfowisk, następnie ścinałliśmy drzewa. Dzienna norma zakładała narżnięcie we dwójkę 10 kubików drzewa, jego obciosanie, usztaflowanie i nacechowanie. [...] Najgorszy był pierwszy rok – 1945 – w Ratomce, prawie na wymarcie. Stan 750-osobowego batalionu topniał z dnia na dzień. W miesiącach letnich nawet dziewięć osób dziennie »wychodziło na górkę«, czyli odległy o 500 metrów cmentarz. [...] Co mi pozwoliło przeżyć w takich warunkach? Zdrowie, to po pierwsze, i przyzwyczajenie do ciężkiej pracy. [...] Niedziele były wolne, pozwolono nam wtedy chodzić po fachu. Wszędzie się chodziło żebrac, np. w Mińsku za czyszczenie ustępów i rąbanie drzewa dostawało się pieniądze albo coś do jedzenia. [...] Mieszkaliśmy w barakach lub ziemiankach. W dużej sali baraku, starego dziadostwa, ustawione były piętrowe stelaże. Mieszkało nas tam 50 mężczyzn. Spało się na żerdkach, czasami wprost na ziemi, dlatego najcenniejszy okazał się stary koc, który zabrałem ze sobą, ale w końcu mi go ukradli, wtedy okrywałem się płaszczem. [...] Jedzenie było różne, zależy w którym obozie. [...] W ostatnim roku było nas w lagrze blisko 200, wypuścili nas w trzech grupach, żeby wagony nie były przepełnione. O tych, co zadeklarowali wyjazd do Niemiec, mieli lepsze staranie. Ruda, masarz, dał się zarejestrować na wyjazd do Niemiec, jego grupa wyjechała dwa tygodnie wcześniej. Do Białej Podlaskiej jechaliśmy też krowiakami. [...] W Białej Podlaskiej, punkcie repatriacyjnym, przeszliśmy rewizję osobistą, tak dokładną, że poseblekali nas do naga, a w kofrach robili dziury. [...]”

wybrał dr Michał Sikora

# Tragedia Górnosląska

## – trauma pokoleń

Na początku 1945 roku Armia Czerwona wkroczyła na Górny Śląsk. O ile w trakcie zajmowania ziem rozumianych i postrzeganych przez Rosjan jako polskie oficerowie odpowiadający za porządek w oddziałach starali się zachować pozory porządku i dyscypliny w szeregach, tak po przekroczeniu granic Rzeszy dano odgórne przyzwolenie na rozluźnienie w szeregach zdemoralizowanej armii. Przełożyło się to bezpośrednio na okrucieństwo z jakim traktowano ludność cywilną zamieszkującą teren Górnego Śląska. Żołnierze radzieccy mścili się w ten sposób za cierpienia jakich Rosjanie doznali od nazistów a każdy, nawet przypadkowy mieszkaniec przygranicznej wsi był postrzegany jako śmiertelny wróg i zwolennik Hitlera.

Rosjanie nie namyślali się, ani nie wnikali w złożony narodowościowy charakter mieszkańców Śląska, każdy kogo napotkali, był potencjalnym wrogiem, który w ich rozumieniu zasługiwał na jak najdotkliwszą karę. Retoryka zemsty była wymówką używaną przez czerwonooarmistów do usprawiedliwienia okrucieństw.

Ludność cywilna cierpiała nawet po przejściu linii frontu. W rzeczywistości największa część zbrodni przeciwko ludności cywilnej miała miejsce na ziemi już zabezpieczonej przez Armię Czerwoną. Dla „zdobywców” zarówno infrastruktura jak i mieszkańcy górnośląskich osiedli byli jedynie łupem wojennym, czymś co można było poddać pełnej eksploatacji niezależnie od tego jak identyfikowali się narodowościowo, czy politycznie. Sytuacji nie polepszał fakt, że Śląsk uchodził za bogaty. Wiele z ofiar wczesnego powojennego terroru zostało zamordowanych, zastrzelonych ze względu na zegarek, czy drobną biżuterię.

Często dawał się znać między żołnierzami brak wiedzy dotyczącej granic dość mgliście rozumia-

nego państwa Hitlera, przez co na bestialstwo pozwalano sobie nawet jeszcze po polskiej stronie granicy. Na tym tle wyróżnia się przypadek Przyszowic – wsi ulokowanej w pobliżu ówczesnej granicy polsko-niemieckiej. 27 stycznia w trakcie wejścia Armii Czerwonej zamordowano tam 61 osób, w tym 4 byłych więźniów KL Auschwitz, uciekinierów z marszu śmierci. Zbrodnia przyszowicka była na wskroś przeszyta pragnieniem zemsty. Wojsko było przekonane, że już znajduję się w Niemczech i uprzednio stosowane normy już ich nie obowiązują. Niemym świadectwem tego były napisy w języku rosyjskim pozostawione na domach pomordowanych. Były to głównie obelgi takie jak „tu zdechły niemieckie psy”. Czerwonooarmiści zbliżając się do wsi od początku byli zorientowani wrogo. Do dziś powtarzana jest historia Franciszka Brzóska, jednego z mieszkańców Przyszowic, który wykazał się wyjątkową odwagą i „uzbrojony” w białą flagę wyszedł Rosjanom na spotkanie. Nie dane mu było dotrzeć do pozycji zajętych przez żołnierzy. Został zastrzelony z zimną krwią pomimo wszystkich oznak kooperacji i pragnienia nawiązania kontaktu.

W podbytomskich Miechowicach zamordowano około 300 osób, cywile ginęli we wszystkich górnośląskich miastach – m.in. Raciborzu, Rybniku, Strzelcach Opolskich bez względu na przedwojenną przynależność terytorialną.

Dotkliwe zniszczenia niekoniernie związane z działaniami wojennymi stały się na pewien czas górnośląską rzeczywistością. Miasto Katowice, zajęte wcześniej bo już nocą z 27 na 28 stycznia do dziś nosi ślady po przejściu Armii Czerwonej. Dom Prasy, dom handlowy Zenit, ulokowane przy katowickim rynku to w rzeczywistości płomby, protezy wstawione w oryginalną zabudowę miasta

w miejsce budowli podpalonych i splądrowanych przez rozpasa-nych żołnierzy. W noc zajęcia Katowic przez miasto przetoczyła się fala przemocy, gwałtu i grabieży na niespotykaną dotąd skalę, najmłodsza zidentyfikowana ofiara miała 14 lat. Podobnie było z Gliwicami zajętymi wcześniej bo już między 22 a 24 stycznia. Podobnie jak Katowice miasto nie ucierpiało w wyniku działań wojennych, jednak po wkroczeniu Rosjan przez aglomeracje przetoczyła się fala grabieży, podpaleń i mordów. Pośród ofiar znajdowały się kobiety i dzieci. Samego 24 stycznia miano zamordować 4 dzieci w wieku do lat 10. Zna- ne są historie, gdzie do ludności cywilnej ukrywającej się w piwnicach przychodzili czerwonooarmiści z żądaniem oddania kosztowności, w przypadku odmowy, nawet powodowanej brakiem możliwości spełnienia żądań otwierano ogień. Chaos w Gliwicach trwał blisko przez pół roku i dopiero udało się opanować go latem 1945. Pewnym świadectwem niewybredności w doborze celów oraz demoralizacji między wojskowymi było morderstwo Tadeusza Gruszyńskiego (do śmierci bał się sprowadzić do Gliwic członków rodziny) – komunistycznego wiceprezydenta Gliwic, który 10 maja osobiście starał się powstrzymać Rosjan przed dalszą grabieżą. Przyjmuje się, że Gliwice w trakcie radzieckiego festiwalu zniszczenia straciły od 20 do 30% historycznej tkanki miasta, w tym niektóre ikoniczne budynki takie jak teatr Victoria, czy hotel Haus Oberschlesien. W trakcie terroru zamordowano w mieście ponad 1500 cywili. Podobny los spotkał choćby miasto Rybnik, które w wyniku masowego bombardowania infrastruktury cywilnej poniosło dotkliwe straty w zabudowie. Dwoma wyjątkowo bolesnymi przykładami jest Olesno splądrowane 20 stycznia (w centrum miasta miała nie ostać się nawet jedna w pełni



zachowana budowla) i Racibórz. Ten drugi, zajęty między 31 marca a 1 kwietnia 1945 roku stał się miejscem regularnej grabieży, morderstw i gwałtów. W wyniku podpażeń, wyburzeń i regularnej rozbiórki zakłada się, że miasto utraciło między 60 a 85% zabudowy.

Dla Rosjan kopalnie oraz zakłady przemysłowe były zdobyczą wojenną. Tylko od marca do sierpnia 1945 roku Państwowy Komitet Obrony, pod kierownictwem Józefa Stalina wydawał uchwały o wywozie sprzętu, produktów, półproduktów z zakładów przemysłowych, a nawet elektrowni, które znajdowały się na terenie Górnego Śląska. W efekcie działalności komitetu górnośląski przemysł został zdezastrowany.

Polscy funkcjonariusze komunistyczni, często sprowadzani spoza terenu Górnego Śląska podobnie jak czerwonoarmiści często nie rozumieli uwarunkowań historycznych, w jakich przyszło żyć Górnoszlązakom, ani też górnośląskiej rzeczywistości okupacyjnej. Wpis na volkslistę traktowany był tak, jak w Generalnym Gubernatorstwie – jako dowód zdrady i kolaboracji. To, że na Górnym Śląsku volkslista funkcjonowała inaczej i niejednokrotnie wciągana na nią pod dowolnym błahym pretekstem lub też bezpośrednią groźbą obozu lub deportacji było ignorowane. Tym samym dygnitarze władz komunistycznych, kierując się pragnieniem zemsty, dawali często milczące przyzwolenie na prześladowanie ludności cywilnej.

W czerwcu 1945 roku decyzją wojewody Aleksandra Zawadzkiego rozpoczęły się masowe wysiedlenia ludności niemieckiej z Górnego Śląska, podlegali im Niemcy oraz posiadacze dwóch pierwszych grup volkslisty (osoby z drugiej grupy volkslisty otrzymały szansę na „udowodnienie” swojej polskości w procesie sądowym określanym jako „rehabilitacyjny”). Odbywało się to w myśl zasady „Nie chcemy ani jednego Niemca, nie oddamy ani jednego Polaka”, co w rzeczywistości oznaczało często arbitralną selekcję narodowościową. Pierwsze wysiedlenia przeprowadzono w atmosferze terroru, nie dbano o stan zdrowia przesiedlanych,

czy humanitarne warunki transportu. Wysiedlanym, często zaskakiwanym przez wojsko pozostawiano jedynie kilka minut na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy. Zdrowych mężczyzn starano się izolować od rodzin i umieszczać w specjalnych obozach, gdzie siłą własnych mięśni mieliby uczestniczyć w odbudowie państwa polskiego. Działanie to przez urzędników rodzącego się PRL uważane było za zemstę za dekret o „umacnianiu niemieckości” wystosowany 7 października 1939 roku przez Adolfa Hitlera, który był podstawą do zsyłek i zesłań ludności polskiej.

Trauma jakiej doświadczył Górny Śląsk nie ograniczyła się do przemocy związanej z wkroczeniem Rosjan, miała się jeszcze pogłębić. Od lutego na ulicach górnośląskich miejscowości zaczęły pojawiać się sowieckie afisze przygotowane przez komendatury wojenne, które wzywały mężczyzn w wieku między 17 a 50 latami do zgłoszenia się w wybranych punktach takich jak dworce, czy place. Pretekstem do zbiórki często były prace porządkowe przy usuwaniu zniszczeń wojennych. Mężczyźni mieli stawić się z narzędziami i jedzeniem na kilka dni. Za zignorowanie obwieszczenia groziły dotkliwe kary – sąd wojenny, więzienie a nawet rozstrzelanie. Pomimo szerokiej gamy groźących reperkusji niewielu mężczyzn stawiało się w wyznaczonych punktach. Spowodowało to nową falę nadużyć. Agencji NKWD na podstawie błahych donosów chodzili między domami i mieszkaniami zbierając „ochotników” do pracy. Łapani mieli czasem charakter masowy. M.in. zatrzymano całą załogę kopalni „Boberek” w trakcie powrotu ze zmiany, czy wyprowadzono i przewieziono na dworzec pracowników huty „Baildon” pod pretekstem pracy przy rozładowaniu wagonów towarowych.

Mężczyźni, przede wszystkim wykwalifikowani i doświadczeni robotnicy z Górnego Śląska byli w oczach Rosjan jedynie kolejnym łupem wojennym na równi z zaawansowanymi maszynami złupionymi z górnośląskich zakładów przemysłowych. Jednak nie należy zapominać, że między zatrzymanymi znajdowały się

również kobiety i dzieci. Czasem aresztowano całe rodziny, znane były też przypadki zatrzymań powracających więźniów KL Auschwitz. Z miejsc zbiórki zatrzymani przenoszeni byli do specjalnych obozów – ulokowanych zarówno na terenie Górnego Śląska i Zagłębia (Łabędy, Będzin, Sosnowiec), jak i dalszych (Kraków, Nowy Sącz, Tomaszów Mazowieckich) – celem dalszej deportacji na wschód, w głąb ZSRR. Największe nasilenie wywozek przypadło na okres między lutym a kwietniem 1945 roku. Wedle danych z Archiwum Państwowego w Katowicach najwięcej zesłanych pochodziło z powiatów bytomskiego, gliwickiego, zabrzańskiego i strzeleckiego. W obozach panowały niezwykle ciężkie warunki sanitarne, efekt wprowadzonych systemowo zaniedbań, które miały stanowić dodatkową formę degradacji i upodlenia zatrzymanych. Epidemie, tortury, gwałty stanowiły codzienność życia obozowego.

W 1945 roku stworzony przez władze komunistyczne powstał też jeden z elementów aparatu represji Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach, który działał w latach 1945-1954 przy ulicy Powstańców 31. Podlegało mu 38 urzędów terenowych. Jego pierwszym kierownikiem był pochodzący z Lublina Józef Jurkowski (do grudnia 1945), z zawodu traktorzysta, który w latach 30. prześladowany za działalność komunistyczną. Urząd miał rozbudowaną sieć agenturalną, swoją działalnością starał się rozbijać aktywność opozycyjną, jak i prowadził wnikliwe obserwacje życia społecznego i politycznego na terenie województwa, w szczególności monitorując obieg informacji dotyczących deportacji na wschód mieszkańców Górnego Śląska. Rozpowszechnianie informacji związanych z wejściem Armii Czerwonej na Górny Śląsk, czy przebiegiem późniejszej okupacji terenu postrzegane było jako działalność wywrotowa, opozycyjna i wiązała się z szybką reakcją ze strony urzędu.

Zakłada się, że deportacje objęły około 30 tys. mieszkańców Śląska – w 1946 przygotowano publikację „Spis polskich obywateli – górników wywiezionych

do ZSRR z początkiem 1945 roku z terytorium Górnego i Opolskiego Śląska”. Zawierała ona aż 9877 nazwisk, przy czym byli to jedynie dorośli górnicy.

O powrót deportowanych walczyły rodziny, zakłady pracy (które musiały sobie poradzić z nagłym i dotkliwym ubytkiem siły roboczej) a czasem lokalna administracja. Przygotowywano pisma, zaświadczenia pracy i petycje, starano naciskać się na komunistyczne władze centralne, aby zainteresowały się losem wywiezionych. Mimo starań szacuje się, że powróciło jedynie około 20% deportowanych. Reszta zmarła. Wysoka śmiertelność była efektem wielu czynników: tragicznych warunków transportu, warunków panujących w obozach przejściowych, eksploatacją fizyczną i pracą ponad siły, powszechnym głodem powodowanym przez niedostateczne racje żywieniowe, czy ostatecznie brakiem objęcia wywiezionych opieką medyczną i ogólnie złymi warunkami higienicznymi. Ci, którym dane było przeżyć powracali stopniowo, falami, aż do wczesnych lat 50. Powracający mieli odgórny zakaz mówienia o tym czego doświadczyli obwarowany różnorodnymi groźbami ze strony władz komunistycznych oraz aparatu bezpieczeństwa. Zmowa i obowiązek milczenia o wydarzeniach jakie miały miejsce na Śląsku po wkroczeniu Armii Czerwonej istniał aż do 1989 roku. Władze PRL starały się uniknąć rozgłosu, który mógłby wywołać dysonans w stosunkach ze wschodnimi protektorami. Nieszczególnie chciano również zwracać uwagę na współudział i milczącą zgodę działaczy komunistycznych na śląskie nadużycia. Co więcej, narracjom dotyczącym Tragedii Górnośląskiej aż do 1989 roku towarzyszyły propagandowe kłamstwa zapoczątkowane jeszcze w 1945 roku przez Armię Czerwoną, które głosiły że czerwonoarmiści wybitnym posunięciem taktycznym (polegającym na niedomknięciu kotła na Górnym Śląsku) umożliwili Niemcom wycofanie się, czyli w efekcie ocalili górnośląski przemysł, czyniąc tym samym przysługę mieszkańcom Górnego Śląska oraz Polski.

*dr Michał Spurgiasz*



# Dwa znicze

## Nie-miejsca pamięci w pamięci o miejscach. Winni i nie-winni

Mały skwer w Katowicach na skrzyżowaniu ulic Dąbrówki z Gliwicką, zielony skrawek przestrzeni miejskiej. Wśród drzew znajduje się pomnik poświęcony wydarzeniom znanym w historiografii jako Tragedia Górnos Śląska. W pamięci Ślązaków mocno zakorzeniony proces, wynaturzenie, zbrodnia. Warto podkreślić, że sposób traktowania ludności nie różnił się jednak od wcześniejszych metod postępowania krasnoarmistów na terenach byłej III Rzeszy. Podstawą do podjęcia działań, składających się na zbiór zdarzeń Tragedii Górnos Śląskiej, było porozumienie podpisane w Jałcie, na mocy którego władze ZSRR mogły domagać się świadczenia przymusowej pracy jako rekompensata kosztem Niemiec, tzw. żywe reparacje. Początkowo główną grupę aresztowanych stanowiły osoby o złej reputacji, działające na rzecz III Rzeszy oraz członkowie konspiracji niepodległościowej. Z czasem jednak na oficjalnych plakatach pojawiły się informacje o konieczności stawienia się cywilów, głównie mężczyzn. Cywilami łatwo było manipulować. Ludzie zgłaszali się z chęcią do pracy przy urządzaniu nowej przestrzeni. Prawda okazała się być inna. Na plakatach znajdowała się dodatkowa informacja – w przypadku uchylenia się od mobilizacji osoby będą podlegały karze przed trybunałem wojskowym. W ten sposób internowano kupców, rzemieślników, górników, hutników, pracowników niższego szczebla administracyjnego. W tym czasie zniknęło wielu mężczyzn, a dzieci pamiętały brak ojca. Wywózki dotknęły wielu rodzin mieszkających na Górnym Śląsku. Wśród deportowanych były osoby różnych narodowości.

**Pojęcie Tragedia Górnos Śląska.** Pierwszy raz przymiotnik „tragedia” pojawił się w niemieckiej historiografii w latach 50. ubiegłego wieku. Wśród historyków podjęto dyskurs o „Tragedii Śląskiej” w kontekście represji wo-

bec mieszkańców Górnego Śląska (opcji niemieckiej), które miały miejsce w latach 1945-1946. Ukazujące się wówczas dokumenty oraz relacje świadków wskazywały na ukierunkowane przesiedlanie ludności niemieckiej zamieszkującej tereny na Górnym i Dolnym. W tych relacjach często pojawiało się określenie „tragedia”. Po 1989 roku wydarzenia nabrały nowego znaczenia i kontekstu. Mówiono i pisano wówczas o przemilczanym dramacie deportacji Górnos Ślązaków do ZSRR w 1945 roku. Kim byli wówczas Górnos Ślązacy? Chodziło o zdefiniowanie narodowości osób, które podlegały represjom. Tragedia Górnos Śląska dotknęła masowo ludności cywilnej zamieszkującej region. Oprawcami były strona sowiecka i polskie władze komunistyczne, a motywem ich działań pochodzenie (tło narodowościowe).

### Subtelność.

W tematach trudnych, bolesnych, dotyczących przerwanej ciągłości pamięci jednostki, a tym samym pamięci zbiorowej, ważna jest subtelność. W polskiej świadomości historycznej odnoszenie się do przeszłości jest społecznie nakazane. Jesteśmy wychowani w kulturze pamięci, która często odnosi się do ponownego doświadczania i przeżywania nieszczęść oraz ciągłego „step back” – do przeszłości. Przynajmniej zetknięcie się z miejscem, znakiem pamięci powoduje ciekawość i wzmaga pierwotną potrzebę ponownego „experience of place” – poznanie czy ponowne odkrywanie owego miejsca. W przypadku Tragedii Górnos Śląskiej jednym z najtrudniejszych osobistych doświadczeń jest próba akceptacji posiadanej wiedzy i bezpośredniego odniesienia się do pojawiających się odczuć. Można znać prawdę i funkcjonować z nią we współczesnym świecie, nie zapominając i dając świadectwo pamięci. Konfrontujemy się wówczas z osobistym paraliżującym strachem. Ten strach był elementem polityki totalitaryzmu. Miał paraliżować ofiary. Jeżeli dzisiaj towarzyszy nam

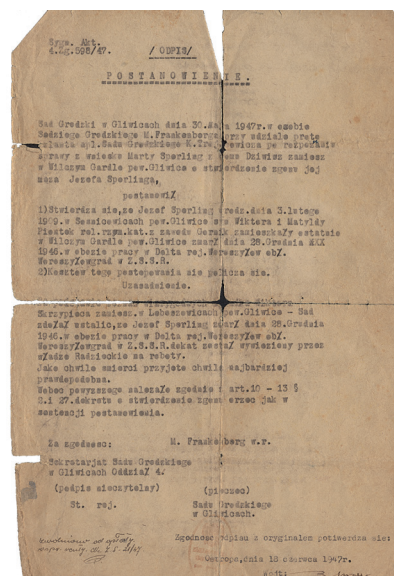
podobny strach, czy przerażenie po bezpośrednim doświadczeniu miejsc, czy też pustki – jeżeli uciekamy od podejmowania dyskusji na trudne tematy, próbujemy zastąpić pamięć o miejscach istniejących jeszcze we współczesnej przestrzeni miejskiej, które niegdyś były świadkami ludzkiego cierpienia (miejsca wywózek, miejsca w przestrzeni publicznej, których funkcja zmieniła przeznaczenie, obozów lub pustek po nich) to tym samym dajemy przyzwolenie oprawcom na „ponowne zwycięstwo”. Warto pamiętać, że to samo zdarzenie będzie postrzegane w wielu wątkach i z różnych zakamarków pamięci. Inny będzie odbiór z perspektywy ofiary, a inny z perspektywy oprawcy.

### Ślad, a odcisk pamięci.

Poszukiwanie śladów pamięci legitymizujących tragedię zaplanowanych deportacji, które nie są już obecnie w przestrzeni, nie mogą same siebie wyrazić (dać świadectwo) jest tym trudniejsza do przekazania, że odnosi się do miejsc, które istniały i których już nie ma, stały się miejscami paradoksalnymi. Delaperrière wprowadza potrzebę rozróżnienia między „śladem” a „odciskiem pamięci”. Pierwszy – bardziej metaforyczny – odnosi się do symbolicznego trwania tego, co nie obecne. Drugi jest znakiem konkretnym i materialnym – Symbolika śladu uruchamia wyobraźnię i tym samym uobecnia przeszłość, podczas gdy odcisk jest konkretem, szczególnie, który ujawnia przepaść między przeszłością i teraźniejszością i tym samym jest definitywnym zaprzeczeniem ciągłości czasowej. Na wschodzie Europy znajdują się miejsca, które posiadają tak mocny ciężar właściwy, by stać się samoczynnie **kotwicami pamięci** wpływającymi bezpośrednio na tożsamość społeczeństw – jednak nie uzyskały takiego statusu.

### Postanowienie [18 czerwca 1947 r.].

„Stwierdza się, że Józef Sperling (...) z zawodu górnik zamieszkały ostatnio w Wilczym Gardle pow. Gliwice zmarł dnia 28 grudnia 1946. w obozie pracy „Delta” rej. Woroszyłow, ob. Woroszyłowgrad w Z.S.R.R. (...) został wywieziony przez władze Radzieckie na roboty. Jako chwilę śmierci przyjęto chwilę najbardziej prawdopodobną. Świadek Wiktor



Zbiory prywatne: K. Limanowska

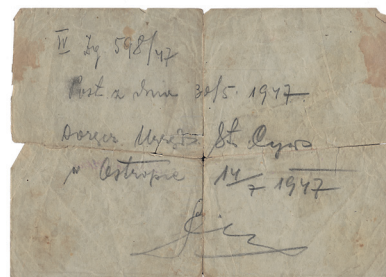
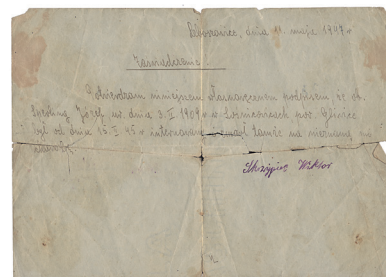
Skrzypiec zaświadczył datę internowania na 15 lutego 1945 r. i tam też zmarł na nieznaną chorobę [zb. prywatne K. Limanowska].

„Księga Aresztowanych, internowanych i deportowanych z Górnego Śląska do ZSRR w 1945 roku” opracowana przez Dariusza Węgrzyna przywróciła pamięć rodzinie o deportowanym dziadku: „(...) z zawodu górnik, internowany przez NKWD, deportowany do ZSRR, zmarł 1946.12.28, batalion roboczy nr 1207 [kopalnia „Delta 2”, Szachty (ros. Шахты) rejon Ałczewsk (ros. Алчевск, ukr. Алчевськ), pochowany 1947.01.04, mogiła nr 255.

### Dwa znicze.

Każdego roku w dniu Wszystkich Świętych palą się przy pomniku dwa znicze, w tym jeden od Limanowskiej wnuczki Józefa Sperlinga.

Aleksandra Goniewicz



Zbiory prywatne: K. Limanowska

# BALLADA O ŚLĄSKICH BOHATERACH

– KONCERT PAMIĘCI OFIAR  
TRAGEDII GÓRNOŚLĄSKIEJ

01/02  
2025  
18:00

POLSKIE  
RADIO  
KATOWICE  
LIGONIA 29

KATOWICE

IDEA:

**DOROTA POCIASK-FRĄCEK**

SCENARIUSZ I REŻYSERIA:

**KRZYSZTOF KORWIN-PIOTROWSKI**

**DANIEL OLBRYCHSKI**

RECYTACJE

**IWONA HOSSA**

SOPRAN

**EWA BIEGAS**

MEZZOSOPRAN

**ALEKSANDRA BLANIK**

SOPRAN

**MICHAŁ RYGUŁA**

TENOR

**MARTIN FILIPIAK**

BARYTON

**GRZEGORZ BIEGAS**

FORTEPIAN

**KRZYSZTOF KORWIN-PIOTROWSKI**

NARRATOR

**CHÓR KAMERALNY**

**AKADEMII MUZYCZNEJ**

**IM. KAROLA SZYMANOWSKIEGO**

**W KATOWICACH**

**TOMASZ GIEDWIŁŁO**

DYRYGENT CHÓRU

**KWARTET ARTE VIVA:**

**ADAM ZAJĄC**

I SKRZYPCE

**EWA ZAJĄC**

II SKRZYPCE

**KRZYSZTOF MEISEL**

ALTÓWKA

**ANNA MATERA**

WIOLONCZELA



Fot. Krzysztof Korwin-Piotrowski

**BILETY W CENIE 35 ZŁ DO NABYCIA  
W INSTYTUCIE IM. WOJCIECHA KORFANTEGO  
OD 13.01.2025 R. | W GODZ. 9.00-15.00  
ILOŚĆ MIEJSC OGRANICZONA!**



PATRONAT HONOROWY



Marszałek  
Województwa Śląskiego  
Wojciech Saługa



PRODUCENT



Regionalny Instytut Kultury  
im. Wojciecha Korfa jest  
instytucją kultury Samorządu  
Województwa Śląskiego.



KOPRODUCENT



PATRONAT MEDIALNY



WSPÓŁPRACA

